

# Korespondencje

## OSRODEK NAUKI POLSKIEJ NA WYBRZEŻU

Gdańsk miastem uniwersyteckim, Gdańsk ośrodkiem nauki polskiej na wybrzeżu — to pojęcia, które jeszcze nie zyskały sobie pełnego uznania i zrozumienia. Miasto Gdańsk to przecież port i handel, to dźwigi, stocznie, owe misterne windy, jakie podziwiał jeszcze lat temu trzysta kilkadziesiąt Klonowicz, jakie zaciekawiają niemało i dzisiejszego podróżnika. Czy w tym kupieckim, pełnym handlowego zgiełku ośrodku było, jest i będzie miejsce na studia, na naukę?

A jednak tak. I było tak dawniej, za owych starych lat przynależności Gdańska do Rzeczypospolitej, jest też tak i obecnie. A można się z pełnym uzasadnieniem spodziewać, że pod tym względem przyszłość ułoży się jeszcze pomyślniej.

Bo trzeba sobie to jasno uprzytomnić, że właśnie Gdańsk portowy ma pełne warunki po temu, by już stał się w niedalekiej przyszłości potężnym i ważnym ośrodkiem polskiej myśli naukowej, by stał się środowiskiem, kształcącym liczne szeregi polskiej młodzieży w zakresie studiów akademickich.

Wśród wyższych uczelni wybija się na plan pierwszy Politechnika Gdańska ze swym morskim nastawieniem kształcenia inżynierów-konstruktorów okrętowych. Jeszcze ponoły i dymyły grzyby Gdańska, gdy 5 kwietnia 1945 roku przybyła tu pierwsza grupka organizatorów złożona z 6 zaledwie osób i przystąpiła do pracy. Zabudowania politechniczne przedstawiały wówczas jeden obraz zniszczenia. Szereg gmachów silnie uszkodzonych, spalona biblioteka, poniszczone urządzenia zakładów nau-

kowych, brak precyzyjnych instrumentów.

Mimo to jednak już 24 maja 1945 r. ukazuje się dekret Rady Ministrów, powołujący do życia Politechnikę w Gdańsku jako uczelnię akademicką z wydziałami: inżynierii lądowej, budowy okrętów, chemicznym, mechanicznym i elektrycznym, do których przybył później wydział architektury oraz specjalne studium przemysłu drzewnego. Przeprowadzone wpisy wykazały olbrzymi napływ kandydatów, tak że okazała się potrzeba ścisłej selekcji drogą egzaminu konkursowego. Dla nie odpowiadających wymaganiom egzaminu konkursowego utworzono specjalny kurs wstępny, obejmujący podstawowy program skróconego liceum w jednym roku studiów.

Na rok pierwszy Politechniki przyjęto około 1100 studentów; na kursie wstępnym otworzono cztery oddziały o łącznej liczbie około 250 uczniów.

Rozpoczęto też wykłady dla starszych roczników, gdzie jednak napływ jest znacznie mniejszy. Ogółem liczy obecnie Politechnika około dwu tysięcy studiującej młodzieży.

Równocześnie odbywają się i egzaminy dyplomowe dla dawnych studentów, którym wojna uniemożliwiła kończenie studiów. Już kilka osób uzyskało stopień inżyniera, kilkanaście uzyska go w najbliższym czasie.

W związku z Politechniką pozostaje szereg średnich szkół technicznych, wśród których na pierwsze miejsce wybija się Liceum Budowy Okrętów jako specjalna, fachowa szkoła średnia.

Również jeszcze w miesiącu kwietniu

1945 roku przystąpiono do organizowania drugiej wyższej uczelni w Gdańsku, Akademii Lekarskiej. I na niej praca wre już w całość pełni.

Akademia Lekarska, będąca pod specjalną opieką Ministerstwa Zdrowia, łączy w sobie dwa cele. Obok bowiem kształcenia lekarzy jest ona ośrodkiem wzorowego szpitalnictwa w Gdańsku, a pozostające pod jej zarządem kliniki, o charakterze klinik uniwersyteckich, są z jednej strony instytucjami lekarsko-sanitarnymi, z drugiej zaś warsztatami pracy naukowej i akademickiej.

Mimo bardzo ciężkich warunków udało się w krótkim stosunkowo przeciągu czasu zorganizować 10 wzorowych klinik, obejmujących 1200 łóżek. Są to kliniki: chirurgiczna, ginekologiczna, dermatologiczna, wewnętrzna, zakaźna, psychiatryczna, laryngologiczna, okulistyczna, stomatologiczna i pediatriczna. Niezależnie od nich istnieje 7 zakładów naukowych, anatomii prawidłowej i anatomii patologicznej, histologii, chemii, fizyki, biologii i radiologii. Akademia liczy obecnie 231 słuchaczy (w tym 94 kobiety i 137 mężczyzn), niezależnie od tego istniejąca przy Akademii specjalna Wyższa Szkoła Pielęgniarek kształci 70 słuchaczek. Jako zakład naukowy zorganizowano Instytut Medycyny Morskiej.

Podstawy prawne istnienia Akademii dał dekret Rady Ministrów z dnia 8 października 1945 roku, tworzący w Gdańsku akademicką szkołę medyczną o dwu wydziałach: lekarskim i farmaceutycznym, uroczysta zaś inauguracja pierwszego roku akademickiego nowej gdańskiej uczelni odbyła się dnia 2 lutego 1946 roku.

Jak Politechnika Gdańska ma na celu kształcenie polskich sił inżynierskich przede wszystkim w zakresie budownictwa okrętów oraz techniki z morzem związanej, tak Akademia Lekarska stawia sobie za zadanie pracę w zakresie medycyny morskiej oraz tropikalnej. Te bowiem dziedziny wyznacza gdańskim

wyższym uczelniom samo położenie i stanowisko portowego miasta.

Na tle tych dwu szkół akademickich Gdańska odczuwa się jednak coraz bardziej brak jeszcze trzeciego ośrodka naukowego w zakresie studiów humanistycznych i przyrodniczych. Specjalne studia techniczne i lekarskie nie wyczerpują wszystkich możliwości wyższych uczelni Gdańska. Już dziś skupia Gdańsk wraz ze swymi dalszymi przedmieściami ponad sto tysięcy mieszkańców, z pobliskimi zaś Gdynią i Sopotem, tworzącymi właściwie z Gdańskiem jeden morski ośrodek, obejmując do ćwierć miliona ludności. A należy sobie zdać z tego sprawę, że jest to dopiero początek naszej morskiej działalności i pierwowociny rozwoju naszego morskiego handlu. Bez śledzego optymizmu można przyjąć, że niedługo ludność tych miast podwoi się co najmniej. Utworzenie przeto w Gdańsku ośrodka nauk humanistycznych i przyrodniczych należy uważać już nie za potrzebę, ale za niedaleką konieczność życiową, tym więcej, że braku tego nie wypełnią inne polskie uniwersytety, nawet świeżo założony i dobrze się zapowiadający Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, odległy jednak od Gdańska o sto kilkadziesiąt kilometrów. Utworzenie zaś w Gdańsku uczelni akademickiej typu humanistycznego i przyrodniczego pozwoliłoby na powstanie tutaj i w tej dziedzinie nauki potężnego ośrodka badawczego, morskiego. W zakresie przyrodniczym badania oceanograficzne, morskie znalazłyby tu swe należyte miejsce w oparciu o posiadające już swą tradycję zakłady naukowo-badawcze na Helu czy w Gdyni, w zakresie humanistycznym pierwszorzędym warsztatem pracy mogłaby stać się Biblioteka Miejska w Gdańsku, której poważny, bo ponad 300 tysięcy tomów liczący księgozbiór, w tym nader liczne rękopisy, inkunabuły i pożądana cyfra starodruków z wieloma starodrukami polskimi, przedstawia

liczne możliwości pracy naukowo-badawczej w zakresie historii wybrzeża czy badań spraw morskich i skandy-nawologicznych.

Tak więc uniwersytet w Gdańsku miałby poważne podstawy organiza-cyjne.

Spoleczeństwo gdańskie nie ogranicza się jednak już dziś wyłącznie do zagad-nień chwili bieżącej. Głębsza myśl na-ukowa obejmuje coraz szersze kręgi. Wyrazem tego jest zorganizowanie na terenie Akademii Lekarskiej, i to jeszcze w październiku 1945, Towarzy-stwa Naukowego Lekarskiego. Rozpo-częło ono od razu ożywioną działalność, wynikiem czego jest odbycie 10 posie-dzeń naukowych i klinicznych, na któ-rych wygłoszono 9 referatów i omówio-no 11 ciekawych przypadków klinicz-nych. Polscy lekarze Gdańska nawią-zali tu do starej tradycji portowego miasta, gdzie w dawnych latach kwitła wiedza medyczna i promieniowała da-leko i szeroko. Wystarczy przypomnieć, że w Gdańsku już w 1613 roku odby-wały się naukowe sekcje zmarłych, po-lączone z odpowiednimi wykładami, a w 1636 roku Władysław IV zatwierdza specjalnym przywilejem „Collegium medicum“ w Gdańsku jako właściwie pierwszą w Polsce izbę lekarską. Tra-dycja więc naukowej organizacji medy-

cyny gdańskiej liczy przeszło trzysta lat i sięga czasów dawnych związków Gdańska z Polską.

Zainteresowania społeczeństwa wy-brzeża uzewnętrzniają się również i w domaganiu się poważnej książki pol-skiej. Obecnie istnieje na terenie Gdańsk—Sopot—Gdynia poza wspo-mnianą już Biblioteką Miejską w Gdań-sku dziesięć poważniejszych bibliotek o charakterze bibliotek naukowych; konferencja ich kierowników, jaka nie-dawno odbyła się w Gdańsku, wykazała bardzo duże zainteresowania problema-mi badawczymi wiążącymi się z mo-rzem. Prowadzony zaś od kilku tygo-dni kurs bibliotekarski, zapoczątkowany z inicjatywy Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, skupił około 40 uczestników.

Jeżeli do tego dodamy uchwione po-przednio już prace Towarzystwa Przy-jaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, to na-leży bez przesady stwierdzić, że nauka polska stanęła już twardą stopą nad polskim Bałtykiem, a wysiłek szeregu jednostek wprowadza ją na to należne jej miejsce, z którego została ona — na lat kilka — przemocą usunięta, Gdańsk zaś staje się rzeczywiście ośrodkiem polskiej nauki i polskiej wiedzy na wybrzeżu.

Marian Pelezar (*Gdańsk*)

#### DOKUMENTY POLSKOŚCI POD WARSTWĄ PYŁU

Przed niemal dwunastu laty nauko-wiec śląski Ludwik Musioł po szeregu prac w archiwach naszego woje-wództwa tak pisał: „...W niektórych ar-chiwach warunki pracy przedstawiają się wprost okropnie. Perspektywa spę-dzenia całych tygodni na strychu wśród nieopisanego kurzu tylko dlatego, aby się ogólnie zorientować w materiale, odstraszyła już niejednego badacza od kontynuowania pracy. Nieraz spotkać można po strychach magistrackich i

w starostwach, z XVII wieku pocho-dzące ważne relacje o stanie miasta itp. pod stosami brudnych kartek na chleb z czasów wojny. Wiele materiału star-szego zniknęło już bezpowrotnie, poszło na miazgę do papierni. Byłoby wiele po-żądane, aby wreszcie zbiory te poddać rozumnej opiece sił wykwalifikowa-nych“. (Kom. Inst. Śl. Ser. I, nr 13, r. 1934).

Jak starzy grzebacze po archiwach krajowych i zagranicznych twierdza,

mieliśmy przed wojną i w tej dziedzinie przykre zaniedbania. Można sobie wyobrazić, jak źle jest dzisiaj. Nie dość, że nie ma odpowiednich pomieszczeń, że archiwa są częściowo zniszczone, ale w dodatku to, co jest, nie jest otaczane należyłą opieką, jest nieuporządkowane i to nie tylko z powodu braku sił wykwalifikowanych archiwariuszy... W województwach, gdzie działają żywe instytucje naukowe — głównie uniwersytety — jeszcze to jakoś wygląda: archiwa tu częściej służą potrzebom studiujących, są częściej w użyciu, więc mimo wszystko ktoś nad nimi ma pieczę.

Na Śląsku jest pod tym względem gorzej. Ze względu na brak żywego ośrodka nauki archiwa śląskie pozbawione są nawet tej skromnej pieczy. Najwięcej pozostawia do życzenia strona organizacyjna śląskiej archiwistyki. Przed wojną posiadaliśmy na terenie naszego małego województwa tyle archiwów, ile urzędów i instytucji. Archiwa (często tylko „archiwa“) posiadały miasta, starostwa, urzędy szkolne, parafie kościelne, kopalnie, huty, zarządy dóbr, sądy. Wygląd tych archiwów to często zamknięte na klucz piwnice i strychy, to królestwa brudu i ciemnice nieporządku, będące przeważnie pod stróżą prostych woźnych lub niemądrych urzędników. Jedyne archiwum państwowe stojące na pewnym poziomie, przystosowanym do badań naukowych, mieściło się w suterenach urzędu wojewódzkiego w Katowicach. Dzisiejsza sytuacja jest znacznie gorsza, m. in. z powodu pogłębienia się czasu wojny nieporządku, zniszczenia całego szeregu zbiorów lub pomieszczeń na zbiory; poza tym również niejednokrotnie papierzyska archiwalne tu i tam nawiedziła fala szabrownicza, zwłaszcza na Opolszczyźnie.

W sprawozdaniu, które złożył niedawno na publicznym zebraniu Śląskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk kierownik śl. Bibl. Publ. w Bytomiu mgr Franciszek Szymiczek, ujawniono pe-

wien wycinek spraw związanych u nas z tym zagadnieniem. A zatem porządkuje się w suterenach urzędu wojewódzkiego główne Archiwum Państwowe na Śląsku (pod dyrekcją dra Antonowa); tymczasem jednak, o ile piszącemu wiadomo, ciągle jeszcze spora część państwowych zbiorów archiwalnych znajduje się w wielkim baraku drewnianym na ul. Francuskiej w Katowicach (oczywiście w stanie godnym pożalowania). Nie jest dotąd zalatwiona strona prawno-administracyjna tego archiwum. W czasie wojny poniosło ono dotkliwie straty, mianowicie brak mu wszystkich archiwaliów plebiscytowych, wywiezionych przez okupanta w wielkich 25 skrzyniach; gdyby się nie miały znaleźć, byłaby to duża strata dla historiografii polskiej. Jak z prelekcji mgra Szymiczka wynikało, prowadzi się też prace porządkowe w Archiwum Miejskim w Cieszynie, w cudem ocalałym archiwum w Gliwicach, posiadającym jedyny w Polsce zbiór patentów w liczbie ćwierć miliona pozycji, wreszcie w archiwum byłego księcia pszczyńskiego w Pszczynie. A jak jest z archiwami starościńskimi, szkolnymi, sądowymi, miejskimi, urzędów gminnych, cechowymi, kościelnymi, wielu prywatnymi, przemysłowymi? Chyba nie trudno znaleźć odpowiedź po kilku latach rządów wojennych Niemców. Cóż zależało rządowi wojennym Niemców na stosach papierów i ksiąg? Ano tylko to: do fabryki na miał, a zresztą niech się marnują.

Bogata zawartością archiwów śląskich nie zajmowali się dotąd prawie wcale uczeni polscy. A tymczasem gdybyśmy zapytali wspomnianego już na wstępie Ludwika Musioła (nb. należałoby narzeczcie wyjaśnić, jakiego to rodzaju zarzuty spowodowały usunięcie się dzisiaj w cień pracy szkolnej tego jedyne go znawcy archiwaliów śląskich; jeśli zarzuty są słuszne, to dlaczego mówi się o nich prywatnie, jeśli są niesłuszne, trzeba by Musioł wrócił do archiwi-

styki) — ten by powiedział, że źródła niemieckie oparte o studia archiwalne, na których tak często opierali się polscy uczeni, są co najmniej niecisłe lub przekręcone, a polski uczyony, który by sięgnął bezpośrednio do archiwów śląskich, wywieść by mógł wręcz od niemieckich odmienne sądy. Archiwa, zwłaszcza starościńskie, dać mogą wierne obraz stosunków politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych Śląska w minionych latach; niektóre archiwa posiadają dokumenty pergaminowe średniowieczne, wiele znajduje się materiałów z XVI i XVII wieku. Kto by się w nie zapuścił, mógłby z pewnością natrafić na tak wspaniałe dokumenty żywej polskości starego Śląska, że stanąłby w zdumieniu. Tu jeszcze wypada dodać, że bardzo wiele aktów i materiałów dotyczących się Górnego Śląska znajduje się w Państwowym Archiwum we Wrocławiu.

Dziś, kiedy posiadamy cały Śląsk i kiedy nauka polska musi na każdym kroku usuwać zwalę niemieczyny, zwłaszcza co do terenów odzyskanych, sprawa archiwów winna się stać sprawą podstawową w wszelkich planach i prac w dziedzinie organizacji życia naukowego w Polsce. Śląsk winien już w najbliższym czasie dokonać skomasowania archiwaliów, winien je skatalogować i udostępnić światu uczonych. Kto to ma zrobić? jak to ma być zrobione? przez kogo? za co? Gdy Śląsk na te brzydkie pytania nie da odpowiedzi, odpowiedzi prędkiej, wiele z tego, co cudem i patriotyzmem Ślązaków zostało uratowane, ulegnie dalszemu zniszczeniu, a naukowcy polscy długo nie będą mogli odkryć rewelacji.

Tak jest, zakurzone bowiem archiwa śląskie kryją rewelacje. Ich wydobycie może zmienić w niejednym obraz kultury polskiej.

Zbyszko Bednorz (Katowice)

#### PAMIĘCI TWÓRCY MELODII „ROTY“

W dniu 20. 1. 1946 r. zmarł w Poznaniu Feliks Nowowiejski, znany kompozytor, dyrygent i wirtuoz organowy.

Feliks Nowowiejski urodził się pod Olsztynem na Warmii w r. 1877. Studia muzyczne odbywał w konserwatorium Sterna, w akademii muzycznej, w Akademickiej Szkole Mistrzowskiej przy Senacie Sztuk Pięknych u znanego Maksa Brucha i w Uniwersytecie w Berlinie, a następnie w Ratysbonie. Twórczość kompozytorską rozpoczął wcześniej, toteż już rok 1898 przynosi mu I. nagrodę na Europejskim Konkursie Kompozytorskim w Londynie. Oratorium *Powrót Syna Marnotrawnego*, które powstało w r. 1900, stanowi pierwszy wielki sukces młodego kompozytora, uwieńczony dwukrotnie nagrodą, tzw. rzymską im. Meyerbeera. Jako laureat tej nagrody, Nowowiejski odbywał

w latach 1902—1905 szereg podróży artystycznych do Włoch, Paryża i Brukseli, a także i do Pragi, i prowadzi dalsze studia muzyczne. W r. 1903 uzyskuje nagrodę im. Beethovena w Bonn za uverturę *Swaty Polskie*, w r. 1907 — I. nagrodę na konkursie w Chicago za *Kantatę* na chór i orkiestrę, w r. 1911 — I. nagrodę na konkursie kompozytorskim rozpisany przez Procure Générale de Musique Religieuse w Arras-Páris. W latach 1909—1914 sprawuje Nowowiejski funkcję dyrektora Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. Tu też tworzy on na odsłonięcie pomnika grunwaldzkiego muzykę *Roty*, która najbardziej popularyzuje nazwisko kompozytora wśród rodaków, w świecie zaś znaczenie ugruntowuje mu znane oratorium *Quo Vadis*. Oratorium to wielokrotnie wykonywane było na licz-

nych estradach Europy i Ameryki, a w Filharmonii w Nowym Jorku dyrygował je sam kompozytor. Od r. 1919 Nowowiejski mieszka stale w Poznaniu. Tu powstaje po pierwszej wojnie światowej szereg popularnych pieśni jego, jak *Hymn do Bałtyku*, *Hymn Śląski*, *Kaszubski* i *Marsylianka Wielkopolska*; w Poznaniu odbyła się też prapremiera jego opery, *Legenda Bałtyku*. Z Poznania wyjeżdża Nowowiejski na koncerty kompozytorskie i kapelmistrzowskie do różnych miast Europy. W r. 1931 znakomity wirtuoz organowy po słynnych swoich koncertach w katedrze św. Pawła w Londynie zostaje członkiem honorowym The Organ Music Society w Londynie razem z Albertem Roussellem i Janem Sibeliusiem, a w r. 1935 otrzymuje za całokształt swej twórczości muzycznej Państwową Nagrodę Muzyczną w Polsce. Jeszcze na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej, w pierwszej połowie 1939 r., odbywa się w Rzymie premiera jego drugiej Symfonii *Praca i Rytm* pod batutą kompozytora. Czasy okupacji przetrwał Nowowiejski w Krakowie, gdzie przebywał od r. 1940. Po skończonej wojnie, w czasie której utracił część swoich kompozycji, powrócił do Poznania. Oto najważniejsze fakty z życia oraz bogatej twórczości i różnostronnej działalności muzycznej zmarłego kompozytora.

Tematyka utworów Nowowiejskiego daleka więc jest od jednostronności. Dwie wszakże dziedziny można by tu

szczególne wyodrębnić. Do pierwszej zaliczylibyśmy dzieła o tematyce religijnej i ogólnoludzkiej (*Powrót Syna Marnotrawnego*, *Quo Vadis*, *Znalezienie Świętego Krzyża*, *Symfonia Pokoju*, *Praca i Rytm*, *Symfonie i Koncerty organowe*), do drugiej zaś utwoży o tematyce ludowo-narodowej (*Pieśni ludowe*, *Obrazy i pieśni słowiańskie*, *Legenda Bałtyku*, *Rota*, *Piotr Skarga*). Utwory pierwszego typu zdobywały kompozytorowi rozgłos w świecie, drugiego zaś popularność wśród swoich.

Nowowiejskiego można również nazwać z dużym uzasadnieniem muzykiem Ziemi Zachodnich, a to nie tylko zę względu na miejsce urodzenia kompozytora, nie tylko na podstawie *Roły*, która taką wielką rolę odegrała w walce z niemieckim najeźdźcą i w organizowaniu wyobraźni narodowej, ale również z powodu silnego związania, jakie twórczość jego wykazuje, z folklorem Ziemi Zachodnich (*Pieśni kaszubskie, warmijskie, śląskie*).

Wreszcie podkreślić należy jeszcze zasługi Nowowiejskiego dla rozwoju życia muzycznego Poznania i Wielkopolski, w szczególności zaś dla rozwoju kultury śpiewactwa tych ziem.

Toteż w zrozumieniu tych zasług tak dla kultury ogólnopolskiej jak i dla wielkopolskiego regionu społeczeństwo poznańskie tłumnie odprowadziło do cmentarza szczątki kompozytora do grobów zasłużonych w kościele św. Wojciecha.

Mieczysław Suchocki (*Poznań*)

#### NA STRAŻY U UJŚCIA ODRY

Szczecin najpóźniej ze wszystkich miast polskich został wyswobodzony i objęty w ramy administracji Państwa Polskiego.

Dopiero dnia 6 lipca 1945 ostatecznie ustaliły się w Szczecinie władze państwowe polskie z pełnomocnikiem obwodowym na miasto Szczecin przy-

dentem Zarembą na czele. Granica na zachód od miasta ustalona została jeszcze później, bo dopiero w ciągu października 1945, w wyniku prac polsko-radzieckiej komisji granicznej.

Nie więc dziwnego, że z uwagi na krótki okres wykonywania przez władze polskie zarządu nad miastem, jak

również z uwagi na to, że w chwili przejmowania tego zarządu Szczecin był bardzo poważnie zniszczony, działania tutejszych władz niejednokrotnie nie mogły osiągnąć rezultatów ani pełnych, ani zbyt szybkich.

W chwili wkraczania władz polskich do Szczecina Szczecin był prawie opustoszały, gdyż Niemcy w przededniu walk o Szczecin uciekli z niego, a wracali w większych ilościach dopiero później. Również i Polaków znajdowała się w Szczecinie mała garstka. Dziś ten okres odległy tylko o kilka miesięcy od nas zaliczyć już można do historii. Dziś na terenie Szczecina Polacy stanowią wylączny pion ludności miasta, prowadząc wszelką działalność organizacyjno-administracyjną, techniczną w zakładach użyteczności publicznej i przedsiębiorstwach przemysłowych oraz obsadzając cały handel.

Według ukończonego niedawno spisu ludności, w Szczecinie mieszka stale zameldowanych około 33.000 Polaków. Niemców jest ilościowo tymczasem więcej, gdyż liczba ich dochodzi do 50.000. Niemniej stwierdzić trzeba, że żyją oni wyraźnie na marginesie, pracując z reguły w porcie, przy pracach oczyszczania miasta i niwelacyjnych, wzgl. wykonując prostsze czynności w porcie bądź też w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Ostatnio, po przeprowadzeniu wyczerpujących rokowań z okupującymi tereny niemieckie władzami angielskimi i radzieckimi, władze polskie przystąpiły do systematycznej ewakuacji Niemców z Pomorza Zachodniego. Ewakuacja odbywa się w niezwykle humanitarnych warunkach i przeprowadzana jest przez Państwowy Urząd Repatriacyjny w Szczecinie, który w tym celu urządził dwa specjalne punkty etapowe w Szczecinie. Niemcom wolno zabierać tyle bagażu, ile są zabrać w stanie (korzystają z pomocy wózków, taczek itp.). Ewakuowani są pociągami pod strażą polską i przy współdzia-

le Anglików i wywożeni są do strefy okupacyjnej angielskiej, głównie w okolicie Lubeki. Ewakuacja dzienna (1 pociąg) obejmuje około 1.500 osób. Ewakuowani Niemcy mają pozostawioną pewną swobodę własnej organizacji, własną obsługę sanitarną, komitet organizacyjny, informatorów itp.

Całość akcji w niczym nie przypomina dobrze znanych nam metod niemieckich.

Warunki bytu ludności polskiej w Szczecinie nie są łatwe. Organizacyjno-państwowe prace zmierzają do tego, by usunąć zniszczenie i zaniedbania niemieckie z ostatnich lat wojennych na terenie miasta (kolosalne do niedawna zanieczyszczenie miasta) oraz by przez zasadnicze inwestycje komunikacyjne, energetyczne itp. stworzyć ogólne ramy dla tych rozległych możliwości gospodarczych, jakie Szczecin posiada w ramach systemu Państwa Polskiego, do którego poza tradycjami historycznymi ciąży przede wszystkim gospodarczo.

System administracji państwowej na terenie Szczecina został w ostatnim okresie czasu wybitnie wzmocniony. Obok pierwszej z zasadniczych władz państwowych, jaką był na terenie Szczecina urząd Pełnomocnika Obwodowego i Zarządu Miasta, obecnie pełną parą działa już na terenie miasta Szczecińska Dyrekcja Odbudowy prowadzona przez inż. Welczera, Delegatura Rządu dla Spraw Wybrzeża pod kierownictwem kpt. Bartoszyńskiego, poza tym w znacznej części przeniósł się już z Koszalina do Szczecina Urząd Wojewódzki. Na terenie Szczecina urzęduje przede wszystkim wojewoda pplk. Borkowicz. W ten sposób w grubszych zarysach zakończona została instalacja na terenie Szczecina podstawowych urzędów państwowych tutejszego regionu.

Na pierwszy plan wśród problemów życia codziennego w Szczecinie wysuwają się zagadnienia gospodarcze. Los Szczecina zależy od losu portu. Było

tu tak zawsze i będzie tak nadal. Dlatego dopóki port w większym zakresie nie zostanie przez władze polskie przejęty, warunki gospodarcze na terenie Szczecina nie ukształtują się pomyślnie. Mimo to pracy jest dosyć i trzeba się przygotować do tych wielkich zadań, które czekają miasto wobec stopniowego przejmowania portu, co w okresie ostatnich dni już się rozpoczęło.

W dniu 25. 2. 1946 władze polskie przejęły od wojskowych władz radzieckich część portu w północnej partii miasta, od Gołęcina do Stoleczyna. Przejęty odcinek portu składa się z trzech zasadniczych nadbrzeży, do których po przeprowadzeniu kontroli dna i remoncie urządzeń przybijając będą mogły statki pojemności ponad 6 tys. ton. Długość objętego przez Polskę odcinka portowego wynosi około 4 km. Przejęty teren nadbrzeża posiada skromne, ale dosyć już realne możliwości i urządzenia, zgrupowane przede wszystkim dokoła dawnych zakładów niemieckich Hedwigshütte.

Zgodnie z planami Głównego Urzędu Morskiego i Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża eksploatacja przeznaczona Polsce nadbrzeża rozwijać się będzie stopniowo poprzez: początkowo ruch pasażerski (reemigracja z Zachodu i ewakuacja Niemców), następnie towarowy obrót drobnicy, a wreszcie obroty towarowe na większą skalę przy możliwym wykorzystaniu dowozu drogą rzeczną poprzez Odrę.

Niezadowolająca jest stale jeszcze sytuacja komunikacyjna miasta i warunki aprowizacyjne (zaopatrzenie miasta i ceny artykułów spożywczych), co częściowo jest skutkiem złych warunków komunikacyjnych.

Również i warunki bezpieczeństwa pozostawiają jeszcze sporo do życzenia, jakkolwiek znaczne osiągnięcia na tym polu są niewątpliwe.

Szczecin posiada niezawodnie bardzo dużą siłę atrakcyjną i bodaj wszystkich, którzy go choć trochę poznali, uzręka

urokiem swego położenia i uśpionymi jeszcze częściowo możliwościami.

Wśród przebywającej tu ludności polskiej panuje powszechne już przywiązanie do miasta i poczucie pobytu „na swoim”.

Silnym wyrazem osiągnięć polskich na Pomorzu Zachodnim, a w Szczecinie w szczególności stanie się przygotowywany już obchód, który odbywać się będzie w dniach 12, 13 i 14 kwietnia br. pod hasłem „Trzymamy straż nad Odrą”. Obchód ten, który pozostanie niewątpliwie imprezą doroczną w Szczecinie, będzie równocześnie i silną manifestacją siły polskiej na Zachodzie, i demonstracją naszej niezłomnej woli trwania na tej ziemi, i dowodem tego, że jako spadkobierca myśli politycznych wielkich Piastów, naród polski buduje tu współcześnie u kolebki Państwa jego siłę na przyszłość.

Protectorat honorowy obchodu objęli: Prezydent KRN ob. Bierut, marsz. Rola-Zymierski, Premier ob. Osóbka-Morawski. W komitecie honorowym zasiadają wszyscy ministrowie oraz wice ministrowie Ministerstwa Ziem Odzyskanych.

Na czele komitetu lokalnego w Szczecinie stoi wojewoda Borkowicz, a zastępcami jego są prezydent Zaremba i pplk. Steczkowski.

Prace wykonawcze obchodu przeprowadzają sekcje: organizacyjna, finansowa, propagandowa, sportowa, sanitarna, gospodarcza i komunikacyjna. W programie obchodu przewidziane są manifestacje o charakterze narodowym i społecznym, zjazd ogólnopolski młodzieży, imprezy o charakterze kulturalnym, zawody sportowe itp.

Oczekiwany jest przyjazd z tej okazji do Szczecina około 20.000 gości, przy czym poszczególne komisje dbają o to, by goście ci mieli w czasie pobytu w Szczecinie wszelkie możliwe udogodnienia i mogli uczestniczyć zarówno w uroczystościach jak i imprezach o charakterze widowiskowym i rozrywkowym.



Chociaż konieczności życiowe zmuszają do tego, by w dzisiejszym okresie w Szczecinie dominowały jeszcze momenty natury organizacyjnej i gospodarczej, to jednak panuje tu również pełna świadomość tego, że Szczecin musi stać się również poważnym ośrodkiem życia kulturalnego i umysłowego, gdyż tego wymaga pełnia życia polskiego w tym regionie i tego wymaga polityczna racja stanu od miasta, które jest ostatnim bastionem Polski na północnym zachodzie, jednym z najpoważniejszych punktów bezpośredniego kontaktu Polski ze światem i punktem dojścia największej drogi w Polsce — Odry.

Jest na tym polu dużo do zrobienia, by poznać do głębi ten bardzo specyficzny teren pracy, by wyrównać w pierwszym etapie osiągnięcia, jakie tu posiadali Niemcy, i by skutecznie przeciwdziałać tendencjom propagandy i popularyzacji naukowej niemieckiej, zarówno przedwojennej jak i tej powojennej, która niewątpliwie na teren Pomorza Zachodniego będzie promieniowała z pobliskiego, otwartego już uniwersytetu niemieckiego w Gryfii (Greifswald).

Niejedno już na tym polu zrobiono, nad wielu dalszymi sprawami się myśli i na pewno jest kwestią niedalekiej przyszłości dalsze wzmocnienie organizacyjne i programowe ośrodków kulturalnych w Szczecinie.

Od dłuższego czasu wychodzi na terenie miasta poważny dziennik „Kurier

Szczeciński“, którego jubileuszowy setny numer był dla prasy polskiej „wydarzeniem“. W najkrótszym czasie powstać ma tutaj również tygodnik, poświęcony całokształtowi regionalnych zagadnień tego terenu ze szczególnym naświetleniem kwestii gospodarczych.

Z okazji wspomnianego wyżej obchodu „Straży nad Odrą“ ukazać się mają specjalne publikacje opracowane i wydane na terenie Szczecina, a w szczególności praca prezydenta Zaremby o przejęciu Szczecina przez władze polskie w roku 1945 oraz album szczeciński.

Od dnia 27 stycznia br. pełni służbę na terenie Szczecina rozgłośnia Radia Polskiego, która po pokonaniu wielu trudności technicznych doskonali obecnie swój program.

W dużej i okazałej sali dotychczasowego kina „Bałtyk“ urządzone ma być reprezentacyjny teatr miasta Szczecina.

Szkolnictwo powszechne i średnie na terenie Szczecina jest całkowicie zorganizowane, otwartą pozostaje kwestia szkolnictwa wyższego. Te kwestie trzeba by poddać ponownej dyskusji; uwzględniłaby ona nie tylko istotne trudności sprawy wyższej uczelni na terenie Szczecina, ale uwzględniłaby też potrzebę istnienia takiej uczelni jako ośrodka pracy naukowej dla terenu, który z uwagi na specjalne warunki nie może być zastąpiony przez zakłady naukowe żadnego innego miasta.

Roman Łyczywek (Szczecin)

#### DWA CIEKAWY REFERATY

Styczniowe posiedzenie Wydziału Historyczno-Archeologicznego Towarzystwa Naukowego w Toruniu przyniosło kilka ważnych o znaczeniu aktualnym myśli, obejmujących swym zakresem całość ziem pomorskich. Prof. dr Karol Górski, piastujący katedrę pomorzoznawstwa na Uniwersytecie Mikołaja

Kopernika, wygłosił referat pt. „Stan badań historycznych nad przeszłością Pomorza“, w którym m. i. wskazał na konieczność opracowania najpierw dziedzin, dotąd najmniej uwzględnianych, a więc historii ważniejszych miast, zagadnień ekonomiczno-społecznych i obyczajowych, historii kultury umysło-

wej, historii odrodzenia narodowego w 19. stuleciu, oczywiście z dostatecznym równoczesnym uwzględnieniem ziem odzyskanych na wschodnim i zachodnim Pomorzu. W dyskusji nad referatem zwrócono uwagę na to, że obecnie podejmowane badania pomorzoznawcze powinny uwzględniać przede wszystkim potrzeby chwili — w związku z koniecznością jak najrychlejszego scementowania nowych ziem ze starymi, co z kolei pociąga za sobą potrzebę ułożenia hierarchii potrzeb naukowych dzisiejszego Pomorza i podziału zadań pomiędzy istniejące Instytuty i Towarzystwa naukowe.

Wylonila się tutaj inicjatywa zwołania zjazdu pomorzoznawczego na wzór zjazdów przedwojennych. Pierwszy naukowy zjazd pomorzoznawczy, który odbył się 9 marca 1930 r. w Gdańsku, był właśnie wyrazem konieczności uzgodnienia programu prac w różnych dziedzinach badań naukowych nad Pomorzem oraz dostosowania ich do potrzeb bieżącego życia. Następne zjazdy miały już za przedmiot ściśle określone zagadnienia naukowe: drugi (w r. 1931) był poświęcony stosunkom narodowościowym, trzeci (w r. 1932) — zagadnieniom posiadania ziemi, czwarty (w r. 1934) — sprawom rozmieszczenia własności ziemskiej oraz osadnictwu pomorskiemu, piąty (w r. 1936) — zagadnieniom portu gdyńskiego. Uzgodnienie programu prac w chwili obecnej jest rzeczą ważną nie tylko ze względu na konieczność zaspokojenia pilnych potrzeb, ale również dla uniknięcia powtarzania tej samej pracy w kilku ośrodkach, co już niestety miało miejsce w ubiegłym roku i co ze względu na brak sił fachowych i brak pieniędzy jest ze wszech miar nieekonomiczne.

Istnieją obecnie następujące ośrodki naukowe zainteresowane w pomorzoznawstwie: Instytut Zachodni z uwagą zwróconą m. i. na Pomorze Zachodnie; Wydział Pomorzoznawczy Instytutu

Bałtyckiego — obejmuje całość czterech województw pomorskich; Instytut Mazurski — Mazowsze Pruskie i Warmię; Towarzystwo naukowe w Toruniu — Pomorze Gdańskie i ziemię chełmińską; Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku — stosunki gdańsko-polskie, Pomorze Gdańskie, związki Polski z morzem; katedra pomorzoznawstwa U. M. K. — ogarnia tematem całe Pomorze i kraje bałtyckie. Poza tym w Słupsku powstała Komisja Badań Słowiańskich, o której zamierzeniach i pracach brak na razie bliższych danych, w Szczecinie zaś powstać ma Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Gdy więc istnieje tyle ośrodków pracy badawczej, podział zadań jest rzeczą naturalną i konieczną, tym bardziej, gdy ma się na względzie potrzeby, o których była mowa wyżej. W tej sytuacji myśl zwołania nowego zjazdu pomorzoznawczego staje się niezwykle żywotną. W jakiej stałoby się to formie i w jakim zakresie, ta sprawa wymaga szerszej dyskusji, przy czym trzeba pamiętać, że istniejąca z siedzibą w Krakowie Rada Naukowa przejęła poniekąd funkcję przedwojennych zjazdów pomorzoznawczych. Może by po prostu jedna z najbliższych sesyj Rady Naukowej poświęcona była wyłącznie aktualnym potrzebom naukowym Pomorza?

Dyskusja nad referatem prof. Górskiego wyloniła także drugą żywotną myśl, mianowicie powołania komisji archiwalnej dla zabezpieczenia na Pomorzu dawnych zbiorów archiwalnych oraz ratowania dokumentów chwili, które, niedoceniane obecnie, staną się w przyszłości pierwszorzędnymi źródłami historycznymi. Wprawdzie wielokrotnie już tę sprawę z różnych stron podnoszono, niemniej nadal pozostaje ona w pełni otwartą. Stan archiwów na Pomorzu jest zastraszający. Np. z zasobów Archiwum w Gdańsku pozostało zaledwie ok. 5%. Archiwalia rozproszone są po miasteczkach i wsiach, a często

walają się po ulicach. Brak jest ludzi, pieniędzy i środków lokomocji dla zaradzenia złu. Olbrzymich, palących potrzeb w tym zakresie nie zaspokoi jedna Komisja. Tutaj potrzeba dosłownie batalionu dobrze zaopatrzonych i zorganizowanych pracowników. Toteż mimo najlepszych chęci Komisja, wyloniona przez Towarzystwo Naukowe w Toruniu, nie podola zadaniu. Sprawa musi być ujęta centralnie, w oparciu o dużą pomoc Państwa.

Obok referatu prof. Karola Górskiego wymienić należy jeszcze drugi ciekawy wykład, wygłoszony ostatnio w Toruniu.

W ramach dorocznych uroczystości Tow. Naukowego w Toruniu, które odbyły się 19 lutego (rocznica urodzin Kopernika), prezes ks. Paweł Czaplewski

wygłosił referat na temat „pochodzenia drobnej szlachty kaszubskiej“, rozwijając ciekawą hipotezę, że szlachta ta przybyła na Pomorze Gdańskie głównie w XIII w. na skutek emigracji z Pomorza Zachodniego, które znalazło się wówczas pod naciskiem postępującej germanizacji. Przytoczone dowody wskazują m. i., że szczególnie Świętopełk II roztoczył troskliwą opiekę nad uchodzącym znad Odry elementem słowiańskim, przyjmując go do swych walecznych drużyn, nadając mu ziemię itp. Prelegent nie omieszkiał podkreślić aktualności omawianego tematu, tym więcej, że za naszych dni rozpoczął się proces powrotny żywiołu słowiańskiego nad Odrę.

Andrzej Bukowski (*Toruń*)

#### REWINDYKACJA KSIĄŻKI POLSKIEJ

Wielką troską Wydziału Bibliotek Ministerstwa Oświaty była sprawa księgozbiorów polskich niszczonej, grabionych i wywożonych przez Niemców w ciągu całego okresu okupacji. Szczególnie jednak uzasadnione obawy wzbudził los tych nielicznych ocalałych zbiorów, które wywożono gwałtownie wobec zbliżającego się frontu wschodniego jesienią i zimą 1944 r. Specjalnie zaś z Warszawy ewakuowano chaotycznie i bezplanowo części pozostałych jeszcze zbiorów przed zamierzonym zniszczeniem miasta. Toteż gdy tylko po ukończeniu działań wojennych zaistniała możliwość wszczęcia akcji rewindykacyjnej, Wydział Bibliotek podjął kroki zmierzające do odszukania, zabezpieczenia i wreszcie przetransportowania na właściwe miejsce wywiezionych przez Niemców zbiorów tak z bibliotek publicznych jak i księgozbiorów prywatnych. Jako teren eksploracyjny wysunęły się przede wszystkim nasze Ziemie Zachodnie. Tam bowiem, licząc widocznie na położenie tych ziem,

zdawało się zdala od wszelkich działań wojennych, zwozili Niemcy zbiory i zabytki rabowane w całej Polsce — tak z Warszawy, jak z Krakowa, z Pomorza i nawet z części Śląska przed r. 1939 należącej do Polski (Katowice, Cieszyn). W toku akcji rewindykacyjnej okazało się, że na te i sąsiadujące z nimi tereny zwożono zbiory polskie pochodzące nie tylko z samej Polski, ale nawet i z innych krajów okupowanych na zachodzie Europy. Znalazły się bowiem wśród stwierdzonych dotąd księgozbiorów różnych polskich proveniencji — również książki pochodzące z Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Wydział Bibliotek przystąpił do akcji rewindykacyjnej na ZZ już z wiosną r. 1945. Początkowo akcja miała charakter raczej sporadyczny, tj. wysyłano delegata do miejscowości, gdzie zostały ujawnione zbiory ewakuowane z Polski centralnej, na razie celem zabezpieczenia na miejscu. Następnie akcja przybrała rozmiary szersze i działano w sposób bardziej planowy, koordynując nie-

jednokrotnie prace z delegatami Ministerstwa Kultury i Sztuki, przeszukającymi tereny głównie Śląska Dolnego dla wykrycia wywiezionych tamże muzealiów. Okazało się bowiem, że Niemcy wywozili zbiory polskie do mniejszych miejscowości głównie na Śląsku Dolnym, wybierając na składnice mniej znane zamki, pałace oraz kościoły. Względy znajomości osobistej właścicieli grały widocznie też pewną rolę jako czynnik zaufania, — np. w zamku w Goerbitsch, należącym do zaprzyjaźnionej z Frankiem rodziny Risselmannów, umieszczono nie tylko cimelia bibliotek warszawskich, cenne muzealia, ale i numizmatykę z Muzeum Narodowego w Warszawie. Zbiory były przewożone w skrzyniach i luźne w rozmaitym czasie.

Do Goerbitsch wywieziono po powstaniu warszawskim 6 wagonów książek; do innych miejscowości wywożono i wcześniej, i później różne zbiory polskie. Drogę ich wędrówki i proces niszczenia dość trudno dziś odtworzyć z odszukanych fragmentów. Wyjątkowe są wypadki, gdy skrzynie odnaleziono w stanie nienaruszonym. Na ogół ekipy Ministerstwa zastawały już zbiory splądrowane, w rozsypce, nieraz w stanie silnego zniszczenia. Były wypadki, gdy znajdowano cenne książki rozsypane po ogrodzie dla „wybrukowania“ błotnistych ścieżek, utopione i zbutwiały w gnojówkach (Goerbitsch), rozrzucone po zrujnowanym pałacu, w którym urządzono stajnię (maj. Chrosty), itp.

Akcja rewindykacyjna, która objęła głównie Śląsk Dolny, nie jest jeszcze zakończona, gdyż do niektórych obiektów delegaci Ministerstwa nie uzyskali wstępu. Nadto nie zostały jeszcze przywiezione do Polski ewakuowane zbiory polskie odnalezione w zamku Franka w Fischhorn koło Zell am See w Austrii. Trudno jest zdać sobie sprawę, w jakim procencie i jakiej wartości zbiory uda się odzyskać. Zdaje się jednak nie ule-

gać wątpliwości, że mimo wczesnego stosunkowo zorganizowania akcji rewindykacyjnej i rozwiniętej energii, hamowanej częstokroć brakiem funduszy, trudnościami transportu itd. — nie udało się odnaleźć i ocalić w całości nawet tych zbiorów, na których ślad natrafiono dość szybko w toku prac rewindykacyjnych. Tak więc straty polskie wyrażają się nie tylko w zbiorach rabowanych planowo a bezmyślnie palonych i niszczonych (najcenniejsze działy Biblioteki Narodowej, Biblioteki Ord. Krașińskich i Biblioteki Uniwersyteckiej spłonęły w gmachu Bibl. Ord. Krașińskich, podpalone we wrześniu 1944 r.; zbiory Biblioteki Publicznej w Warszawie podpalili Niemcy na 2 dni przed opuszczeniem miasta w styczniu r. 1945) — ale i w ubytku tych zbiorów, które wywożono celem „zabezpieczenia“. Dzięki zwycięskiemu zakończeniu wojny znalazły się one w przeważnej części na ziemiach zwróconych Polsce.

Z ważniejszych księgozbiorów odnalezionych wymienić należy przede wszystkim książki odszukane we wspomnianym już Goerbitsch (dwadzieścia parę km na wschód od Słubic), gdzie z końcem maja r. ub. zdołano z sześciu wywiezionych wagonów książek z Biblioteki Narodowej i Uniwersyteckiej w Warszawie uratować 2 wagony. Przewieziono je do Warszawy w dniu 1. VI. 45, a w kilka dni później samochodem sprowadzono odnalezione tamże rękopisy. Drugą dużą partię książek w ilości prawie 36.000 tomów odnaleziono w sierpniu r. ub. w Adelinie na Śląsku. Zbiory pochodziły z Biblioteki Jagiellońskiej oraz z Bibliotek: Narodowej, Publicznej i Uniwersyteckiej w Warszawie. Dalej w Lignicy w lipcu natrafiono na część książek wywiezionych z Biblioteki Publicznej w Warszawie (skrzynie były w 80% rozbite).

W stanie ogromnego zniszczenia znalaziono w czerwcu 1945 r. bibliotekę ks. Radziwiłła z Nieświeża, przewiezioną przez Niemców do pałacu w maj-

Chrosty 15 km na południe od Koźła. Część tylko książek zdołano uratować i najcenniejsze przewieziono do Biblioteki Jagiellońskiej.

Większą grupę księgozbiorów odnaleziono w czasie objazdu przez delegację Wydz. Bibliotek miejscowości: Bystrzyca, Klodzk, Ząbkowice i Kwiatkowice z końcem listopada i początkiem grudnia 1945 r. Mianowicie w Wölfelsdorf znalazła się biblioteka Seminarium Duchownego z Pelplina, Biblioteka Sejmu i Senatu z Warszawy (książki, gdyż cenne komplety czasopism za 19 lat — zostały przez Niemców w Warszawie poslane na przemiał jeszcze w 1940 czy 1941 r.); dalej część książek Instytutu Francuskiego i Alliance Française z Warszawy, biblioteka fundacji Hirscha z Tarnowa.

Składnicę książek wywożonych urządzili Niemcy i w Bytomiu. W Śląskiej Bibliotece Publicznej w Bytomiu odnaleziono i zabezpieczono ponad 7000 dzieł pochodzących z Biblioteki Branickich (ostatnio Tarnowskich) w Suchej, w tym ok. 1700 starodruków.

Biblioteka Górnośląska w Bytomiu została rozproszona, część tylko książek pozostała na miejscu; natomiast zwieziono do niej: drugą część biblioteki z Suchej, księgozbiór Starzeńskich z Kościelca i Plazów, księgozbiór Alliance Française z Katowic. W Bytomiu również znaleziono część wydawnictw Instytutu Śląskiego i Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku. Z drobniejszych księgozbiorów odnalezionych warto jeszcze wymienić: bibliotekę A. Dunina, Szembeków, Florkiewicza, Heydla, Wodzickiej, Bibliotekę Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, księgozbiór Komisji Świetlicowej z Katowic, Bibliotekę gimn. cieśzyckiego, Jezuitów z Dziedzic itd. W Bolesławiu natrafiono na 3 skrzynie książek, w tym dwie z rękopisami Biblioteki Szujskiego z Nowego Sącza, w Środzie (dawn. Neumark) — na akta Uniwersytetu Lwowskiego.

Dalsze rewindykacje przewidywane jeszcze z Nisy, z Grotkowa i z Bytomia uzupełnią braki Biblioteki Śląskiej, która przed wojną liczyła 110.000 tomów, a obecnie 95.000. Straty więc ilościowo Biblioteka poniosła niewielkie, ale za to dotkliwe jakościowo; zginęły bowiem wydawnictwa cenniejsze: mapy, druki starsze itp.

Wreszcie wspomnieć się godzi, że w Budziszynie na Łużycach odnaleziono część cennego księgozbioru Biblioteki Polskiej w Paryżu (zbiory Biblioteki Polskiej były ofiarowane, jak wiadomo, przez Hitlera osobiście Rosenbergowi); 118 skrzyń z tej proveniencji przewieziono na razie do Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Wszystkie te rewindykacje nie wyrównują naszych strat w tej dziedzinie, toteż niewątpliwie czynniki odpowiedzialne wystąpią o przyznanie Polsce ekwiwalentów. O polonica będzie raczej trudno (dobrze zaopatrzona biblioteka sławistyczna we Wrocławiu się spaliła), ale przynajmniej księgozbiory naukowe z różnych specjalności, tak dokładnie tępione w Polsce przez okupanta, winny stać się przedmiotem szeroko pojętych odszkodowań.

Na marginesie prac rewindykacyjnych zanotować należy wyjazd do Berlina delegata Ministerstwa Kultury i Sztuki dra J. Morawińskiego, który został przydzielony do polskiej misji wojskowej przy Międzyaliantkiej Radzie Kontroli w Berlinie z kompetencjami działania na wszystkie trzy okupacje.

W trosce o normalizację stosunków w zakresie opieki nad zabytkami na terenie ZZ, Ministerstwo Kultury i Sztuki mianowało od 1 stycznia rb. konserwatora na województwo śląsko-dąbrowskie w osobie dra J. Klussa. W najbliższym czasie analogiczne stanowisko ma być obsadzone w Szczecinie z zasięgiem działalności na Pomorze Zachodnie. ■

Stanisława M. Sawicka (Warszawa)

### POD WEZWANIEM PRZESZŁOŚCI

Piękny gmach barokowy Uniwersytetu we Wrocławiu położony jest nad Odrą tak blisko, jak pawilony Luwru w Paryżu nad Sekwaną. Gdy od strony kamiennego wybrzeża patrzymy na Uniwersytet, pogruchotany dotkliwie przez wojnę, naturalnie i łatwo myślimy o Paryżu — we Wrocławiu. Podobnie okazały budynek nad szarą wodą stawał także Ludwik XIV. Nie przez Paryż jednak Wrocław ciągnie dziś i zaciekawia Polaka. I nie tylko reminiscencje stylów w architekturze sprawiają, że po wrocławskim bruku stąpamy dziś pewnie i swobodnie. W murach uniwersyteckich osiedla się i gospodarzy nauka polska. W murach tych pozostało niejedno prawo historyczne, które na katedrę we Wrocławiu wprowadza dziś polskiego uczonego.

Z praw podobnych korzysta nieoczekiwanie Instytut historii literatury polskiej. I w niemieckiej historii Uniwersytetu czerpie argumenty na rzecz swego powstania i przyszłej działalności. Dekret króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV ustanowił w r. 1841 katedrę literatur i języków słowiańskich we Wrocławiu. Motywacja dekretu głosi zdumiewająco, że Fryderyk Wilhelm zamierza w ten sposób dać okazję młodzieży polskiego pochodzenia, by doskonaliła się w mowie ojczystej. Trzeba przeczytać to raz jeszcze w oryginalnym, by uwierzyć:

*...um der studierenden Jugend polnischer Abkunft Gelegenheit zu geben zur Vervollkommnung in ihrer Muttersprache...*

W barokowym Uniwersytecie nad Odrą młodzież polska przed stu laty prowadzi jawne studia nad literaturą polską i językiem. W ciągu z górą stu lat istnienia katedry po dwakroć wstępowali na nią Polacy. W latach 1860—1867 zajmował ją Wojciech Cybulski, romantyk w metodach nauko-literackich i w szerokim geście profe-

sorskim. W ciągu siedmioletnia swoich prac uniwersyteckich Cybulski zarzucał pomosty między Wrocławiem a Poznaniem, w którym zakładano podówczas Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Przez kilka następnych dziesiątków, w latach 1868—1907, stawał na katedrze wrocławskiej Władysław Nehring, uczeń i doktor wrocławski, później długoletni profesor. We wszystkim różny od swego poprzednika: pozytywista w nauce, doskonale wykształcony, władał po mistrzowsku nowoczesną metodą filologiczną. Jako kierownik seminarium, ufundował i prowadził całą szkołę naukową, z której wyszedł bogaty zastęp uczonych. Seminarium Nehrunga stanowiło podówczas *pierwsze* — tak jest! — polonistyczne seminarium uniwersyteckie. Już nie zgadniemy, czy było to po myśli dekretu Fryderyka Wilhelma z r. 1841. Jako uczonego, Nehring pozostał przede wszystkim badaczem i wydawcą tekstów literackich średniowiecznych i staropolskich, które ogłaszał, porządkował i gromadził z miłością, pełną pedanterii. Jego podstawowa książka: „Altpolnische Sprachdenkmäler“ (1886) w roku bieżącym może obchodzić 60-letni jubileusz. W roku śmierci Nehrunga (1909) slawistyka wrocławska została oddana w ręce uczonych niemieckich. Ale zanim to nastąpiło, Wrocław przekazywał historii literatury polskiej dwie odmienne metody badawcze: intuicję romantyczną, która ogarnia całość dzieła, niepospolity wariant myśli krytycznej Mochnackiego, samego Mickiewicza, w ujęciu Wojciecha Cybulskiego, i gruntowną metodę filologiczną, wspólnie panującą nad tekstem, zwłaszcza językowym, która stała się fundamentem szkoły naukowej Władysława Nehrunga.

Do tych dwu postaci, do ich pedagogii i warsztatów pracy może nawiązać dziś słusznie Instytut historii literatury polskiej w Uniwersytecie wro-

clawskim. Spośród trzech katedr Instytutu katedrę starszej literatury polskiej zajmuje prof. Tadeusz Mikulski, katedrę literatury nowszej prof. Stanisław Kolbuszewski. Na katedrze trzeciej staje kilka razy do roku prof. Julian Krzyżanowski z Warszawy, który już w pierwszych tygodniach odzyskanej niepodległości wiązał ze środowiskiem wrocławskim rozległy program naukowy. Wokół tych trzech katedr gromadzi się — niewielki w rozumieniu ogólnopolskim — zespół polonistyczny, którego cyfra, sięgająca 40 studentów, we Wrocławiu znaczy wiele. Warsztat naukowy dopiero narasta. Jego podstawę stanowi biblioteka polonistyczna, odziedziczona po niemieckich slawistach i z natury rzeczy niekompletna. Uzupełnią ją przecież książki ze zbioru Stanisława Windakiewicza oraz dublety Seminarium Polonistycznego w Warszawie, które nadchodzą do Wrocławia dzięki postawie prof. Krzyżanowskiego, oraz fragmenty biblioteki Wincentego Ogrodzińskiego, rozmilowanego w *Silesiacach* literackich, pozyskane w Krakowie. Przyszłemu rozrostowi biblioteki Instytutu sprzyja czujna opieka Jerzego Kowalskiego, pieczołowitego dziekana Wydziału, jak również całkowite zrozumienie potrzeb polonistycznych ze strony rektora Stanisława Kulczyńskiego. Zasobniejsze i zorganizowane od dawna środowiska poloni-

styczne, choć i zniszczone przez wojnę, niewątpliwie użyczą Wrocławowi coś ze swych narzędzi naukowych. Już rejestrujemy z radością pierwsze zapowiedzi! Każda książka naukowa, pozyskana dla Wrocławia, waży tu po dwa kroć, po trzykroć tyle, co gdzie indziej.

Dnia 1. II. 1946 w Instytucie historii literatury polskiej powstał oddział wrocławski Towarzystwa Literackiego im. Mickiewicza. Powróciły wówczas te same historyczne reminiscencje. Władysław Nehring należał przed laty do gorliwych i pracowitych członków Towarzystwa. Dziś skupia się tutaj zastęp szczupły, ale zwolna narastający, który podejmuje pracę naukową i organizacyjną. Na zebraniu w dniu 1. II. prof. Julian Krzyżanowski przedstawił „Zagadnienie arcydzieła literackiego”. Niebawem, w dniu 16. II., wielka pisarka Maria Dąbrowska, której przybycie do Wrocławia było wydarzeniem literackim, wygłosiła staraniem Oddziału prelekcję: „O Conradowskim pojęciu wierności”, obdzielając słuchaczy zarówno pięknym słowem jak ideą.

Jeszcze nie porządkujemy rezultatów pracy; o wiele na to za wcześnie. Załedwie podejmujemy robotę pod wezwaniem przeszłości, które wydaje się szczęśliwe: pod wezwaniem uczonego-romantyka i uczonego-pozytywisty.

Tadeusz Mikulski (Wrocław)